

Październik

1938



Misjonarz

w

WENCZHU

温州

傳教的神父

ok I  
r. 9

Misjonarz  
w  
W e n c h o w

Catholic Mission  
Wenchow ( Che )  
C h i n a

Postęp  
musi być

"Mam zamiar podarować Wam ręczną drukarkę do bicia Waszego pisemka, ale musi ktoś z Was po nią przyjechać do Shanghaju." Tak pisał p. P. Mróz z Poselstwa Polskiego w Shanghaju. "Obiecanki-cacanki, a głupiemu radość"; "głupiemu", a zatem nas to nie dotyczyło. Jak na mądrego przystoi, zaraz przez ks. Cie - małę dopomogliśmy p. Mrozowi do ziszczenia się jego szlachet - nego pragnienia. W tym miesiącu po raz pierwszy bijemy na tej maszynie nasze "blaski" i "cienie" z pola misyjnego. Na stro - nicy pierwszej wyrażamy najserdeczniejsze podziękowanie Panu Mrozowi za ten długo-trwały podarunek.

Powyższy czyn wspomnianego p. Dobrodzieja niech się przy - czyni do pozyskania coraz liczniejszych przyjaciół misji pol - skiej w Wenchow. Przy czytaniu naszych listów z pewnością Pan Bóg natchnie niejednego czytelnika myślą wspomagania dzieła mi - syjnego w Wenchow, tak jak dotychczas mieliśmy tego dowody... Nie dla siebie samych zebrzemy, tylko dla dusz, nad którymi tu pracujemy. Dlatego mamy nadzieję, że Bóg jakoś uzupełni nasze niedociągnięcia i jeszcze coś nadzwyczaj doda przez "ludzi dobrej woli", tak, że w przyszłości niejeden strych chiński, na któ - rym dzisiaj zbierają się nasi nowi chrześcijanie, zamieni się wkrótce w jaką skromną przynajmniej, ale miarowaną kaplicę!

Z każdorazowym przyplywem morza oczekujemy okrętu w porcie wenchowskim. Oby i listy Czytelników naszych znalazły się na nich - z zapewnieniem, że śmiało możemy rozszerzać nasz front misyjny, bo odtąd pomoc ich naprawdą pójdzie za nami, krok za krokiem!

Redaktor "Misjonarza w Wenchow"  
ks. Łukasz Sitko C.M.

Prenumerata? Zostawiamy do woli Czytelników a zarazem informu - jemy: wszelkie pieniężne przesyłki uprasza się po - syłać pod adresem: Wiel. Siostra Miłosierdzia Katarzyna Wójcik Kraków, Warszawska 8 z zaznaczeniem: dla redakcji "Misjonarza w Wen - chow" względnie: na polskie misje w Wenchow.



Poganka  
zamawia  
mszę św.

Jestem w szpitalu tutejszym wenchowskim, rozmawiam z Siostrą Przełożoną, Podchodzi do mnie jakaś nieznaną kobietą, daje dolara chińskiego i powiada:

- Księżo, odprawić mszę św. piekielną!

Hamuję gwałtowny śmiech i tłumaczę Siostrze, która świeżo tu przybyła, po francusku, czego chce ta kobieta. Dowiaduję się, co przypuszczałem od razu, że to poganka. Katolicy wiedzą o czyścicu i mówią: msza czyścicowa t.z. za zmarłych, poganie znają tylko niebo i piekło. Według ich "teologii" z piekła można przejść do nieba. Dostępne to jest tylko dla bogatych, którzy mogą sobie zakupić dużo modlitw u bonzów. Kobieta - ta poganka, mieszka obecnie w szpitalu, posłyszała tu cokolwiek o mszach za zmarłych, więc taką sobie zamawia za syna 12-letniego, zmarłego przed paru dniami.

Dziwne drogi Opatrzności. Jak mi tłumaczy Siostra, rodzina cała pogańska, ojciec już nie ma, synek zachorował. Szczęście, że przysłałi go do szpitala misji. Choroba była nieuleczalna, gasł w oczach. Zdołano go jednak pouczyć o prawdach wiary św. Pojmował wszystko w lot. Kiedy zbliżała się ostatnia godzina, dziękował wszystkim za usługi, okazywał dużo wdzięczności, uspokajał matkę, opowiadał, jak tam w niebie dobrze, on tam wstąpi za chwilę, będzie pamiętał o tych, których tu zostawił. Nie potrzeba dodawać, kiedy zaczęło zagrażać istotne niebezpieczeństwo, ochrzczono go. Nie okazywał żadnego lęku, nie odczuwał grozy śmierci. Upominał matkę, by została chrześcijanką, to była ostatnia jego wola.

Obecnie Siostry dały zajęcie jego matce w szpitalu. Chce szczerze dostosować się do woli syna. Tłumaczę jej teraz, jakie będzie mieć korzyści, zostając chrześcijanką. Obecnie spokoj wewnątrzny, rozkosz prawdziwą z poznania jedyne Boga, po śmierci sama będzie wiecznie szczęśliwa. Tego punktu nie mogę jednak szerzej tłumaczyć, bo jak z jednej strony mowa o niebie jest miła dla ucha, tak z drugiej strony muszę mówić o śmierci, a to rani ucho każdego człowieka, a już Chińczykowi nie można wspominać o śmierci chyba, że się chce mieć w nim najgorszego wroga. Kobieta ta jest młoda, wspomnienie o śmierci jest wywoływaniem wilka z lasu, gotowa ze strachu zachorować i umrzeć! Tłumaczę jej zatem, że jeżeli zostanie chrześcijanką, kiedyś zobaczy swego syna w niebie, jeżeli się nie nawróci, nigdy go nie zobaczy.

Na te słowa kobieta w płacz, zbyt żywe wspomnienie, pragnienie oglądania go wzruszyło ją do gruntu. Jak mi Siostra objaśniła, kobieta owa stara się pilnie zapoznać z prawdami wiary św. i szczerze chce się nawrócić.

Ks. Paweł Kurtyka



Pierwszy rzut oka na Wenchow

Co uderza obcokrajowca, gdy po raz pierwszy spotka się z miastem chińskim? Gęstość zabudowań! To cechowało i Wenchow (polska placówka misyjna w południowych Chinach nad morzem) przed laty, kiedy to jeszcze modernizacja nie występowała tu tak wyraźnie, jak dzisiaj. I obecnie domy, chińskie przeważnie niskie, stoją blisko siebie. Tylko pałac cesarski miał przywilej wznosić się wysoko ponad inne budowle! Uliczki są tak szerokie, jak miedze w szczyrim polu. Nie wszędzie na dachu zauważy się komin. Bo poco? Tu w południowych Chinach, gdzie śnieg jest tak rzadki, jak manna w krainie żydowskiej, drzwi i okna stale tywają otwarte. Dym z pieca może uchodzić na zewnątrz różnymi wyjściami, zależnie od tego, ku któremu wyjściu wiatr go skieruje. Starej daty Chinka, która poza swój piec nigdzie na świat nie wychodziła, nie koniecznie musiała się wychylać na podwórze, by zbadać kierunek wiatru; starczyło, że spojrzeła tylko, którydy dym z pieca uchodzi! Gdy czasem drzwi czy okna były za małe dla wyprowadzenia dymu, Chińczyk w ścianie robił otwór! Dym włókł się po zewnętrznej ścianie, zwykle na biało pomalowanej. Kominiarz nie miał by tu co robić! Najwyżej czyścić osmolone ściany!

Domy stoją tak blisko siebie, że kucharki wiedzą doskonale, co sąsiadki naprzeciw gotują w garnku: ile funtów ryżu na każdy posiłek, ile rybek... A niech tylko wybuchnie gdzie pożar, wtedy zabudowania palą się naprawdę po sąsiedzku! Płomień liźnie tylko o ścianę sąsiada i już pożar przenosi się od gospodarza do gospodarza. Takich zaraźliwych pożarów dużo już tu widziałem. Raz nocą powstał ogień blisko rezydencji misyjnej. Trzask spadających boltek zbudził nas. Nasza wieża kościelna była tak wspaniale oświetlona od żupy, że nawet najnowocześniejsze reflektory nie dorównywały do tak świetlnych efektów! Straszna wtedy następuje klęska. By ludzi na przyszłość przestrzec przed nią, pewną porą w roku najęty żebrak czy inny biedak obchodzi wieczorami ulicę i woła: "ostrożnie z ogniem"!

Szczęśliwym zatorem przeciwko przenoszeniu się ognia są otwarte kanały, które biegną wzdłuż każdej ulicy. Nadaje to miastu Wenchow dużo romantycznego wyglądu. Niczym Wenecja. Bo na tych kanałach suną ustawicznie łódki, w dzień i noc. Nie ma obawy, by woda kanałowa dostała się do piwnic, gdyż Chińczycy nie znają takich apartamentów. Jak ciasno w mieszkaniach, niech świadczy fakt Zawożano mnie raz do chorego. Wszedłem do nędznego domu. Chorego wskazano mi nie w łóżku, ale na ziemi, pod obskurnymi szmatami. Gdy się nachyliłem ku niemu, by go wypowiedać, zahaczyłem okiem o dość duże szpary w podłodze, a pod nią płynął kanał. Nędza, jaką się rzadko spotyka! Oby z tej nędzy jak najwięcej dusz wprowadzić do mieszkania niebieskiego!

Ks. Łukasz Sitko.



Uciekali przed Japończykami,  
wpadli w ręce bandytów.

Nó-ci jest to jeden z okręgów należący do prefektury Wenchow. Okolice górzysta, lud biedny. Bo i cóż mogą zrodzić puste i skaliste góry? Gdzieś tam trochę ziemi urodzajnej nadaje się pod uprawę ryżu i ziemniaków, przynicy, czy kukurudzy. Toteż naogół jest to ludność bardzo biedna, żyjąca na przedniu liśmi bobu, zawiniętymi w dwa plasterki płacka. Nic dziwnego, że jest miejscem dla różnych bandytów i zbrojów. Góry, niedostępne kryjówki doskonale do tego się nadają. Broń daje bandytom odwagę i popycha do czynów zuchwałych i krwawych. Rok rocznie słyszy się, że tam kogoś zabili, uprowadzili, zranili, obrabowali, spalili, zniszczyli. Były czasy, kiedy całe wioski organizowały się, łączyły, uzbrajały się w co popadło i szły na "podbój". Przed 7 laty było 2 tysiące bandytów, wtoczających się od jednej do drugiej wioski. Oto, do czego popchnie człowieka głód i nędza, a niektórych wyładowanie swych sił i żądza wyróżnienia się w "męstwie i odwadze".

Znam osobiście ten okręg, od roku z polecenia Wikariusza Apostolskiego pracuję tam, jako wikary przy boku ks. proboszcza Grabki. Parafia znajduje się w największym "mieście" w tej okolicy, w Funclin. "Miasto" według pojęcia tutejszych może być zwyczajna większa wioska, gdzie kwitnie jako tako handel, są sklepy, jest szkoła, jest posterunek policyjny, jest nieco wyższa stopa życiowa. Samo Funclin liczy sobie zaledwie ponad 400 katolików. Niedzielnym katolików liczy nieco mniej.

Nędza chrześcijan naszych w parafii jest straszna. Kiedyś przychodził do nas chrześcijanka i na widok ryżu wołała: ach, wy to sobie tu świetnie żyjecie; ryż macie, a ja już dawno ryżu nie jadłam. Mam trochę różnego zielska i to wszystko. Ewangelizacja tego wycinka w królestwie Bożym jest bardzo trudna. Nie chce się przyjąć i kielkować ziarno boże, gdy żołądki puste! A przytem całe "tomy" przeróżnych zabobonów, guseł, ciemnoty, przyjazna stosunki z diabłem, obojętność wiekowa na sprawy duszy czynią tu dzieło misjonarza niezwykle trudnym i wymagającym poświęcenia i współczucia.

Przed paru miesiącami przeżywałem z chrześcijanami chwilę obawy o własną skórę. Zaledwie pareset metrów od rezydencji przechodziła grupa bandytów. Było ich coś 50-60. Jedni mieli broń - karabiny, czy rewolwery, inni co było pod ręką, drągi noże. Płynęli na łodziach w stronę miasta. A spiesząc im było, nikogo nie zaczepiali. Nikt również i ich nie zaczepiał. Nasza policja, w liczbie daleko mniejsza zachowała się bardzo cichutko. Dopłynęli do pobliskiej wioski..... Tu schroniło się parę rodzin z miasta, uciekając przed samolotami japońskimi. Częste raidy nad miastem wypędziły ludność ze swym dobytkiem, złotem, kufkami na wioski. A było tu 6 Chińczyków, którym kieszenie napuchły mamoną. Dowiedzieli się o nich bandyci i postanowili im ulżyć. W nocy opasali dom, uprowadzili ofiary i pieniądze, blisko 7 tysięcy do-

larów chińskich. Kadość po jednej stronie, obawa po drugiej. Zrobali jeszcze inne rzeczy, skrzynie, włożyli na łożnie i uciekli. Kryjówkę mieli w odosobnionych skałach gór. Tu nastąpił podział. Herszt bandy zostawił sobie najwięcej, innym dał po 100, innym po 30, innym tylko po parę dolarów chińskich. Niezadowolone tych ostatnich. Jeden malkotent dostał zaledwie 6 dolarów, i woła, że to niesprawiedliwie, że tyle się namęczył, że... Herszt pocieszył go, że na drugi raz dostanie więcej. Nie wierzył słowom herszta, który był z przekonania komunistą i przed niedawnym dopiero czasem wypuszczony z więzienia wenchowskiego. Petent z bolałym sercem przychodzi do policji i przedstawia sprawę, prosi o pomoc w zemście. Ale jak tu pomóc mu? Oto plan gotowy. On poprowadzi policję w nocy, zna przecież drogę do kryjówki. Z rewolwerami, w cichą noc księżycową wspina się grupa policjantów po skałach. Dochodzą, w obozie cisza, śpią. Idą wprost do namiotu wodza. Wyciągnięty, palił opium. Zanim się zorientował, już parę kul odebrało mu przytomność. Strzały obudziły innych. Tymczasem reszta policji zakrzętała się w odebraniu broni. Nastąpił popłoch, czterech sławnych skuto, innych rozpędzili, bo to była zwykła nędzota bez "ukończonego rzemiosła". Hersztowi zaraz na miejscu odcięto głowę, ciało zakopano tu, gdzie jeszcze przed chwilą unosił się na skrzydłach fantazji pałac opium. Uprowadzonych Chińczyków wypuszczono na wolność, oddając im pieniądze, jakie dało się jeszcze zabrać bandytom.

Głowę herszta przyniesiono do miasta, gdzie ją na drągu obnoszono, wołając: tak zginie każdy, kto w ciężkich czasach dla ojczyzny osmieli się szkodzić państwu. Tamtych czterech podobno również rozstrzelano.

Tak więc Opatrzność Boża w wyrokach swych mądrych potrafi największe krzywdy i niesprawiedliwości ludzkie w jednej chwili zniwelować i wydać już tu namacalny swój wyrok. Oby tylko jednym z tej grupy nieszczęśliwych służalców bożka przyszło coś podobnego na myśl i poprowadził go do stóp odwiecznej mądrości i sprawiedliwości.

Ks. Fr. Bąba

---

Po przeczytaniu "Misjonarza w Wenchow" podaj go także innym ludziom "dobrej woli" i zachęć ich, by odtąd stali się wiernymi jego czytelnikami i przyjaciółmi  
p o l s k i e j   m i s j i   w   W e n c h o w

---



## DZIESIĘĆ PO DWUNASTĘJ

N a p i s a ł  
ks. I. Wleczorek

Zmierzch już zapadał, kiedyśmy ruszali. Przepływ morza i pomyślny sefirek szybko posuwały naszą łódź. I sylwetka miasta już się zacierała. Tylko wysoki stęp ognia w porcie przy zachodniej bramie przykuwał naszą uwagę. Już o jedenastej przed południem zapalił się olbrzymi skłód benzyny i nafty, a o ósmej wieczorem jeszcze krwawa żuna świadczyła o rozmiarach szkód. I żuna ta prędko rozpyływała się w atmosferze, a noc tropikalna obejmowała swa panowanie. Moi współpasażerowie drzemali, a łódźkarz-poganin sterował.

Wreszcie księżyc w pełni wychylił się z poza gór i jał się nam przypatrywać, a miękkim światłem łagodził surowe spojrzenia dzikich, nadbrzeżnych gór. Jednym słowem, podróż pękła nastroju, poezji. Lecz jak wszystko na świecie ma swój koniec, tak i te chwile poezji skończyły się, skoro dobiliśmy do brzegu. Dziesiąta wtedy była...

Dziesięć minut potem szczęściu pielgrzymów wspina się ku górze. Trzech z tego świata, a trzech z zaświatów. Z tego świata: to ja - ojciec duchowny, ministrant i chrześcijanin-przewodnik. Z zaświatów: to nasi Aniołowie Stróżowie. Zdążamy wszyscy do nędznej wioszczyny z ostatnią pociechą ciężko chorej staruszce. Wąska ścieżyna prowadzi ze wzgórza na wzgórze i z góry na górę. A miesiąc olbrzymi rozjaśnia nam drogę.

Pragnienie mi doskwiera, wargi spieczone, i śliny mi brak. Skąpy trochę wybrałem się w tę podróż, ale przypuszczałem, że wszystko dobrze pójdzie, bo tylko trochę nieswojo się czułem. Pragnienie wzrastało... Wreszcie widząc, że nie wytrzymam, wspomniłem naszemu przewodnikowi, by nie omieszkał zwrócić mi uwagi na źródło, koło którego przechodzić będziemy. Jakoż po kilku minutach orzeźwiałem się zimną, górską wodą. Była wtedy jedenasta w nocy... W pół do dwunastej pragnienie wraca... Przero znowu daję znać przewodnikowi, by znów nie omieszkał zatrzymać się przy źródle... Trzy na dwunastą już... a wody jeszcze nie ma...

- Niech Ojciec Duchowny pocieszy się, u nas mamy zimną wodę, to się napije ile sechce. - pociesza mnie pocziwa.
- A czy daleko jeszcze?
- O, dwa kroki i już będziemy! Pięć minut drogi!

Zbieram resztę sił i przyspieszam kroku. Co chwilę patrzę na zegarek... Pięć do dwunastej... a pragnienie pali... a celu jeszcze nie widać... Wreszcie nie ma rady, tylko ucieczka do Boga.

"Boże... chcę naczczo odprawić mszę św., a tu szalone pragnienie mnie pali. Więc spraw, o Boże, w tych ostatnich minutach spotkał jakieś źródło lub też dodaj mi sił, bym pragnienie przetrzymał dopóki mszy św. nie odprawię"...

Dwunasta mija... a my jeszcze idziemy. Wreszcie gaik bambusowy a za nim nędzna góralska sadyba, a z boku nielepszka kaplica miejscowych chrześcijan. Lecz co to!... Czuję, że pragnienie zmniejsza się, czuję się rzeświejszy. Wchodzimy pod dach... Jest dziesięć po dwunastej...

O godz. pierwszej w nocy rozpoczynam mszę św. z przywileju, jaki mają misjonarze. Piętnaście przed drugą stoi przede mną skopek z zimną wodą. Po udzieleniu Wiatyku chorej na cholere staruszcę pragnienie wraca do swego nateżenia. Lecz teraz już mogę sobie pozwolić. Chwytam ampułkę, bo góralskie naczynia mają na sobie kopę brudu a kto wie, może i cholere.

- Księżę, już dwudziesta ampułka idzie - mówi mi z uśmiechem mój ministrant.

Dociągnąłem do trzydziestu. A potem na podwórze przed dom kazałem sobie wynieść dwa stołki, rozłożyć trzy deski, waliszkę z przyboremi do mszy św. pod głowę i tak godzinę drzemałem... A potem powrót...

O dziesiątej rano dobijamy do Wenchow. W łodzi kilku Chińczyków. Litują się nad moim zmęczeniem i dziwią się.

- Dlaczego ten Europejczyk, który ma u siebie wszystkie wygody, tu tak się męczy, po górach, w upale...

- To dla was, widzicie, przyjechałem tu, by dobrze wam czynić, wskazywać drogę do nieba, do szczęścia...

By dobrze nam czynić - powtórzyli sobie i rozeszliśmy się, bo łódź już dobiła do brzegu

---

O co mnie się  
górale pytali -  
(dodał tenże  
autor)

I - Czy Jej Wysokość Twoja żona przybyła z Tobą do Chin, czy też została daleko od Ciebie?

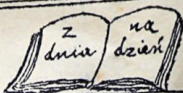
II - A innym razem: Ciekawym, czy Twoją żoną jest Europejka, czy też jakaś zgrabna Chinka?

Naturalnie obydwaj byli bardzo zdziwieni, dowiedziawszy się, że Ojciec Duchowny nie żeni się i to do tego całe życie przepędza samotnie, a to wszystko dlatego, by całkowicie oddać się wyższemu zadaniom.

---



Notatki  
z  
Wenchow



zebrał  
ks.  
L. Sitko

rylcem  
wyżłobił  
twarz  
książki

Na okładkę powiadają Chińczycy: "twarz książki". Nie jednego czytelnika naszego uderzy wykonanie okładki Misjonarza. Projektował ją ks. Wieczorek, ale ani jeden z nas misjonarzy nie miał czasu wyryć jej na matrycy. Podjął się tego jeden sprytny Chińczyk, który coś się uczył języka angielskiego.

Zabierając się do "rycia" słowa: "październik", zauważył "błąd" nad *ż* i poprawił na bezkreskowe: z. Sądził, że ta kreska tyle warta ile plama i dlatego ją skasował. Ale ogólnie biorąc, nie źle udało mi się ta okładka, w ten sposób i nasze pismo ma "twarz", a to u Chińczyków znaczy tyle, co: honor, ambicja, dobra marka, renoma.

zecer  
został  
prokuratorem

Honorowy zecer "Misjonarza w Wenchow", ks. I. Wieczorek, został mianowany przez biskupa domowym prokuratorem. Dotychczas był nim ksiądz chiński. Tyle ma przeszło

rachunków przez głowę podczas urzędowania, że aż posiwiał. Przeszedł już myśleć o kasie, zaczął rozmyślać o trumnie... Ks. Wieczorek operuje pieniędzmi jak lekarz nożami a wciąż ręce dezynfekuje, bo jakże grosz chiński może być czysty, skoro go chińczyk wkłada czasem do ucha, to znów owija w brudną chusteczkę a przeważnie przedkrowuje w łóżku... pod matą bambusową!

budujemy  
rezydencję  
w U-ci

Z ofiar i z listów przyjaciół misji pokazuje się nie raz, jak oni sobie "od ust odejmują", by nas wesprzeć. Obecnie dolar chiński spada razem z innymi

nieszczęściami. By nie stracić z trudem zebranego grosza od dobrodziejów misyjnych, ks. Sup. Kurtyka naprędce wyruszył z dokładnością wprawno architekta plan przyszłej rezydencji misyjnej na wsi. Majstrowie od kielni i hebla orzekli, że całość kosztów budowlanych wyniesie 3000 zł. p. Zatem pieniędzy powyższych w sam raz starczy i nie zostanie ani grosz. Dom misjonarzy tak będzie wykorzystany w każdym calu, jak piędź ziemi u Chińczyka. Dla robotników naszych znów sposobność do dorobienia się kilku misek ryżu i słonych ryb. Majstrowie dopatrzą, by w niedziele nie pracować, w ten sposób i poganie, zajęci przy budowie, dowiedzą się praktycznie, jak katolicy zachowują dni świąteczne a to jest też pewnego rodzaju lekcja katechetyczna. Zaznaczam, że w U-ci jest jaka setka chrześcijan, ale wszyscy tak biedni jak pasterze betlejemscy. Żądać od nich, by jaką "cegiełkę" dali do tej budowy, toby im żrenice się rozszerzyły ze żdziwienia... a może by kto nawet odpał od dopiero co poznanego Kościoła. Nowi chrześcijanie - to jak dzieci: trzeba im wszystko dać, począwszy od klęcznika czy świecznika, a skończywszy na swej osobie, wtedy i mi



przyłgną do misjonarza i do Boga, a o to właśnie nam chodzi w ewangelizacji.

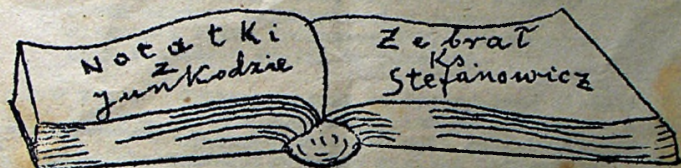
szpital oblegany przez dwa dni Złapano w Wenchow Chińczyka-szpiega na rzecz Japończyków. Za mury miasta go wyprowadzono na rozstrzelanie. Ludzie z ciekawości pędzą na widowisko. Dwóch żołnierzy gotuje się do strzelania. Szpieg obrócony twarzą do muru czeka na strzał. Raz, dwa trzy:świst kul... i szpieg pada na ziemię. Dostał poniżej szyi. Niby już trup, więc ludzie wracają, tym bardziej, że deszcz pada. Wnet tragarz przyniesie trumnę. Ale deszcz się wzmaga i... zmywa ranę szpiega. Już wokoło nie ma nikogo. Marnie postrzelony Chińczyk to czuje, otuchę ma jakąś... Podnosi oczy, próbuje wstać. Nie źle się nawet czuje. Zapomina n-a dobre o bólu, planuje ucieczkę. Niebieską bluzę ściąga na ranę, mocno przyciska i w nogi... do szpitala Szarytek. "Ratuj mi żywot, ratuj mi żywot" - woła litośnie do furtiana. Ten widzi napór krwi przez ubranie i zaraz pędzi po Siostrę. Po natychmiastowym opatrunku szpieg (ktożby to przypuszczał w szpitalu?) spędził jedną noc na sali chorych, a rano już go nie było. Za to zjawili się żołnierze w przebraniu. Otoczyli natychmiast szpital z wszystkich stron. Szukali po wszystkich salach ofiary. Nie zadowolili się jednorazowym badaniem, ale przez dwa dni czekali na zdrajcę jak kot na mysz... Czy go złapali? Pytałem się, ale jak dotąd: nic z poszukiwań.

sześć kur za lekcję języka angielskiego Zgłaszają się do ks. Paciorka studenci na studia języka angielskiego. Kto jak kto, ale Chińczyk robi z tego języka jakiś pseudo-angielski. Fatalnie już brzmi w jego ustach takie słowo jak: the i t. p. np.: "Thank you Father" u Chińczyka brzmi: zenk ju Fazer. A literę r słysząc u niego jak eleganckie l. Do ks. Sup. Kurtyki przychodził też jeden student na lekcje. Nie mógł w żaden sposób poprawnie powiedzieć: "sorry", tylko zawsze: s o d r y. Nie dziwota, że ci uczniowie rzadko kiedy wytrwali przez dłuższy czas przy Ks. Paciorku, klasycznym "Angliku". Jeden jednak uczeń dużo musiał przy nim skorzystać, bo na ostatek przyniósł misjonarzowi sześciorga drobli. Misja zaoszczędziła. Jestem "s o d r y", że i inni jego uczniowie nie wpadli na tego rodzaju wdzięczność. Za to przekonali się, że "F a z e r" Paciorek jest bezinteresowny.

Przyjmujemy młodzież szkolną Chłopcy jeżdżą do szkoły katechizmowej. Za cztery miesiące nauki i wikt u nas płacić ma każdy 8 zhp. Ale niejednemu trzeba dać zniżkę, i to mocną. Dwóch braci przyszło z taką zniżką i jeszcze się koło mnie kręcili, bym okazał miłosierdzie. "Co wy myślicie, że ten papier to tak się zmienia jak obecnie dolar chiński!" Anim się spostrzegł, kiedy mi się rozplakali obydwa. Wyszli z pokoju. Następny chłopak podał mi poświadczenie przyjęcia do szkoły, ale bez grosza. Sam to zaczął tłumaczyć: "był u nas w górach ks.



Wieczorek, on przyoblecał, że mnie wesprze". I rzeczywiście, niedługo potem nawinął mi się jego dobroczyńca, dał pieniądze nie tylko za szkolne, ale i ubrania dokupił chłopcu. Gdy ten ma-  
 lec dostąpi łaski chrztu św. i wróci do góry, będzie tam w kap-  
 licy (na starobu w wynajętym domu) odmawiał wszelkie modlit-  
 wy a powoli zaczął mi wtórować. Dzieci, dziewczęta czy chłop-  
 cy, z ubogich domów się do nas zgłaszają. Rzadko który ojciec  
 da radę wyplacić całą sumę na cztero-miesięczne utrzymanie je-  
 go pociechy w szkole. Teraz jeszcze jest gorąco, moskity tną  
 niemiłosiernie, a młodzież musi spać na twardych deskach i to  
 bez siatki przeciwko tym owadom. Toteż rano wychodzą ze sypial-  
 ni z licznymi "wydepkami" na twarzy - od ukłuciu moskitów! Za-  
 nam tego drobnego ludu, ale na zaspokojenie tych i owych po-  
 trzeb nie stać już miągi. Dość, że się młodziś garnie do na-  
 szych szkół. W drugim półroczu 400 dzieci dowiaduje się z kate-  
 chizmu, p o c z o t o w ł a ś c i w i e żyje na  
 ś w i e c i e itd. Na przedmieściach Wenchow przy kaplicach  
 mamy trzy szkółki. Księża chodzą tam z katechizmem i z odp-  
 wiednimi do niego obrazami. Przydałoby się kilka serii tego  
 rodzaju obrazów. Może kto z Czytelników zakupi nam takowe?  
 Wielce to ułatwia zrozumienie wykładów, zwłaszcza tu w Chinach  
 przy tak trudnym języku chińskim! Powoli z tych małych czar-  
 nych głów będzie umykał diabełek jeden po drugim, a Duch św.  
 rozjasni ich umysł, tak, że po czterech miesiącach codziennego  
 wpajania nauki katolickiej, wrócą te dzieci na doliny i góry  
 jako pochodnie, usuwające ciemności tamtejszego pogaństwa.



z a p r z ę g n i ę t y  
 d o p ł u g a  
 e w a n g e l i c z n e g o

Objąłem trzy lekcje tygodniowo ka-  
 techizmu w tutejszej szkole. Dzie-  
 ci moc. Trudno zmieścić wszystkie.  
 Nowa szkoła potrzebna. Teren pod

nią już zakupiony, czekamy na dalszą pomoc, by móc coś postawić  
 Wpadłem nadto na pomysł, by jeszcze dodatkowo dopilnować mł-  
 dzieży przy innych kaplicach. Byłem już z taką wizytą na rowe-  
 rze. Wielkie było zdziwienie wśród całego drobnego personelu.  
 Niespodzianie i bez zaproszenia zjawilem się w szkole. Zawie-  
 siłem obrazy katechizmowe i przeprowadziłem pogładową lekcję  
 ku ogólnej radości dzieci. Jazdę rowerem mocno potem odczułem,  
 do tego guma u koła pękła. Z ledwością się wlokąc, wstąpiłem  
 do przydrożnej pagody. Wyzierał z niej nie jeden bożek czczo-  
 ny w sam raz przed samych starych Chińczyków. Wszcząłem z ni-

mi rozmowę na temat prawdziwości jednej religii. Pożegnałem ich mocno komentujących moje myśli. Zostawiłem im niepokój w sercu: jest jedna prawdziwa religia, która pochodzi od "Pana Nieba" do Niego prowadzi, a zatem co z naszymi bożkami...?

**Misje Jezus rozpoczęte** Czterech księży: jeden po drugim wychodzi na kilkudniowe misje. Zaczął proboszcz, ks. Brzóska, i zabrał ze sobą paczkę papierosów (to jedyny jego luksus), by nimi pędzić krwiożercze moskity, które kasaają tak, że aż skóra puchnie!

**Cholera, ustaje** Po ochłodzeniu się powietrza chrześcijanie nie wołają nas już tak często do chorego, znak, że cholery okres mija. Jesienny czas pobudza nas do tym wydatniejszej pracy na zewnątrz. Dziesięć kaplic trzeba obejść przynajmniej cztery razy do roku - w myśl życzeń naszego Biskupa.

*Z notem*  
*Ks. Grabki*  
*w FONLIN*

**Zpiana warty** Moim poprzednikiem-rządcą parafii w Fonlin był dotychczas ksiądz chiński (Lin). Zostawił mi 3579 Katolików, katechumenów 799, kaplic 31, katechisów 29. Często owymi młodemi pracownikami z dawnych lat, który dla rozszerzenia tutaj Królestwa Chrystusowego postradał swe siły i opuścić musiał tę placówkę.

**Pierwsza niedziela** Przyzwyczajony do uroczystych niedziel w Wenohow i Junkodzie, takich prawie jak w Polsce, ogarnęło mnie nie małe zdziwienie, skoro w tułej kościele zauważyłem tylko garstkę chrześcijan. Inne niedziele nie wiele od pierwszej się różnią. Tłumaczą mi konfratry, że tu warunki są nieco inne; miejscowych chrześcijan nie wielu, a z innych okolic nie przychodzą, bo stoją temu na przeszkodzie: odległość, woda i góry. Uderzającym jednak objawem gorliwości tułej chrześcijan - to częste słuchanie mszy św. w dzień powszedni i Komunja św.

**Strajk nasarzy** Policja aresztowała pewnego rzeźnika za sprzedawanie nadpsutego mięsa. Na to zarządzenie wywołyano miłośników masażu nie sprzedali ani kawałka mięsa przez 8 dni. Skazani przez tyliżmy na posilanie się suchym ryżem. Ryb, jajek nie dało się kupić, a drób strasznie drogi!

**Jak w Starym Raju** Dla omówienia ważnych spraw wyjechałem do Wenohow. Oprócz mnie siedzi do tej samej Łódki 6 osób. Prawie wszyscy Katolicy. Wyruszyliśmy dość wczesnym



rankiem. Chrześcijanie wskutek późnego wstania nie zdążyli w domu odmówić modlitw porannych. Zatem się modlili - na głos, wspólnie. Chrześcijanka, która najpewniejszą czuła się w recytowaniu, przewodniczyła, klęcząc. Po południu znów w ten sposób zmówili koronkę. Po raz pierwszy byłem świadkiem takiej pobożności w Chinach, takiego zrozumienia obowiązków chrześcijańskich. Mimowolnie sięgnąłem pamięcią do Starego Kraju. Tam to takie piękne i za serce chwytające, a tu... tym bardziej. To przecież niedawno jak zostali ochrzczeni, do tegotoczeni zewsząd pogaństwem, a potrafią jednak i poza murami kościoła okazać się prawdziwymi chrześcijanami. Widok takiej pobożności zachęca do tym większej ofiary dla tutejszych dusz. Wielki

Złota księżka misji Wenchow	1-Stow. Dzieci M. - Brzychowice.....	100 zł.
	2-S. Zamyśłowska--.....	50 "
	3-S. Pawłowska.....	20 "
	4-S. Janikowska.....	10 "
	5-ks. Babirecki.....	6 "
	6-Drobne ofiary.....	54 "
	7-Na msze św.....	36 "
	8-ks. Sadowski.....	38 dol.
	9-Anna Szczypko na chrzest Augustyna:	50 zł.

Ofiarodawcom stokrotne Bóg zapłać!

Misja  
musi  
dodać:

- a-do katechumenatu chłopców i dziewcząt  
za roczne utrzymanie.....1000 dol.  
b-do zakładu Dzieciństwa Pana J  
który miesiąc przeszło 100  
~~100~~ osób, rocznie.....2000 dol.  
c-do szkoły ludowej z prawami  
publiczności, liczącej przesz-  
ko 200 chłopców, rocznie.....1800 dol.

Dolar chiński przed wojną wynosił 2 zł., dziś 1 zł.!

Bylibyśmy bardzo wdzięczni za intencje masalne, które natychmiast odprawimy.

z listów do nas pisanych

Ks. Biskup  
z Ning - Po  
do ks. Sup.  
Kurtyki:

Otrzymałem Księdza list wraz z planem rezydencji ( dla księży ) w U-ci ( w dystrykcie wenchowskim ); odsyłam go. Jest bardzo dobrze pomyślany. Sam nawet skopiowałem go sobie i skorzystałem z niego przy okazji.

Dostałem i list od ks. Brabki ( z Fonlin ) z pocieszającymi wiadomościami; zaczyna już sobie dobrze poczynać. Mam zupełną nadzieję, że będzie miał powodzenie przy pomocy łaski Bożej i opieki ze strony Matki Najśw.

ks. Poizat  
konfrater z  
prowincji  
Kiangsi  
do tegoż

U nas nastały teraz restrykcje. Przestałem palić papierosy. Nie ma rady... A z kawą? Już od kilku miesięcy jej nie mam, a bez niej można zwariować. Jak jej tu dostać? Myślałem o Was. Wy możecie mi jej łatwo dostarczyć przez okręty. A zatem, proszę o dwa funty. Jeżeli się to uda, w przyszłości znów napiszę.

Czy Ks. Prefekt Krauze i Jego Konfratry ucierpieli co podczas zająć nieprzyjacielskich w Shuntehfu?

Ks. propref.  
Czapla z  
Shanghaju  
do wyżej  
wspomnianego

Serdeczne Bóg zapłać za gościnę i serdeczność. Wyno - szej jak najlepsze wrażenie z Wenchow. Napiszę obszerniejszy nieco list przy wolniejszej chwili. Z Shunteh donoszą, że tam spokój na razie.

Zastałem Shanghai w wodzie. Oby i w Wenchow popadało! Ryż byłby tańszy! Proszę powiedzieć "Braciom wzajemnej radości", że p. Dr. Dolecki ( Leon ) nie przynajmniej się do "Ludwika"! Ciekawe, kto go tak ptzechrzczył? ( Pomyłka z okazji jego imienin ).

ks. Sobieraj  
do księdza  
Stefanowicza

Jak najserdeczniej dziękuję za miły list, obrazki i artykuł. Ukaże się w jednym z najbliższych numerów "Posiów". Bardzo proszę, aby Czcigodny Ksiądz był tak łaskaw i częściej o polskiej misji pisał. Naprawdę, tak mało wiemy o naszych bohaterach na Dalekim Wschodzie. Cieszę się niezmiernie, gdy stamtąd otrzymuję jakieś wiadomości. Wszak to przecież nasi polscy misjonarze, o których społeczeństwo nie dużo słyszy. Będę posyłał "Rodzinę Polską" i "Posiew" - gratis!

Z ministerstwa  
spraw zagran.  
do tegoż:

W odpowiedzi na list Księdza do Pana Premiera Skawoj-Składkowskiego oraz na list Pani Prystorowej w sprawie duszpasterstwa w Shanghaju, Ministerstwo Spraw Zagranicznych uprzejmie donosi, że zajmuje się tą sprawą i dołoży starań, aby potrzeby Kolonii Polskiej w Shanghaju były w tej dziedzinie zaspokojone.

W m. Naczelnika Wydziału  
Heliodor Szark



Ks. Prefekt  
Krauze do  
ks. Sup.  
Kartyki:

Cieszę się bardzo, że ks. Czaplą odwiedził Czoigodnego Ks. Superiora. Sam wiem, jak to miło, kiedy ktoś przywiezie ze sobą zmianę w codziennej szarży - nie życia.

My się gniewamy tych samych domach, które ks. Sup. zastał za swego tu pobytu. Dokupiliśmy szkołę, ziemi i domy gotowe. Mam teren na nową rezydencję oraz kościół, bo to, gdzie teraz mieszkamy, damy Józefinkom. Mogłbym i ja budować obecnie, tylko o materiał bardzo trudno. Na razie stawiam magazyn na zboże. Widzę, że naprawdę nie łatwo dostać każdy kawałek drzewa i każdy tyśiąc cegły. A przy tym nie wiadomo, co przyniesie "jutro". Bomby mogą roznieść to, co się dziś zbuduje. Ale myśleć trzeba o przyszłości.

Józefinki bardzo się pięknie rozwijają, może nie tyle w liczbę rosną, ile duchem. Praca w szpitalu, w przychodniach, w katechumenatach, odwiedzanie chorych po domach, ubogich w norach, nic z tego nie jest im obce; u boku Sióstr zaprawiają się do przyszłej, samodzielnej pracy. Pięć ich na razie, ale za rok będzie ich już 18 - jeżeli Bóg pozwoli. Chciałbym, by nauczyły się kochać ubogich, chorych, leczyć ich, to ich zbliży do ludności i apostołstwo ich czyni wdajniejszym.

Podobno w tym roku ma ktoś przyjechać i do Wenchow. Do nas trzech. W Shunteh wszystko rośnie, Rzym urguje o małe seminarium. - Księża Krzyżetako i Jankowski wrócą jeszcze na rok do Pekinu na studia. Dobrze się uczą. Teraz są na parafiach na praktyce językowej.

Ks. Propref. Od powrotu z Wenchow do Shanghaju biegam po rozpalczaplą do nych asfaltach. Gdyby nie p. Dr. Dolecki, tobym "u Wenchowian: sechł". Ten naprawdę umie orzeźwiać i gasić pragnienie.

Wspomnienie pobytu u Was zostanie, jeśli niemi na całe życie, to jednak na długie lata. Piękna Waszapa, piękny Wasz zapal misjonarski, nie ostudzony nawet malaryczno-bagnistymi oparami lipcowych i sierpniowych miesięcy. Śliczna jest okolica wenchowska! Niech góry i doliny zakwitną osadami jak najliczniejszych i najgorliwszych gmin chrześcijańskich, niech strzelą w błękity - chociażby skromne wieżyczki kościółków - na miejscu tak licznych pagód! Oczywiście, że tego dokażecie tylko kosztem niesłychanych trudów, kosztem krwawego niemal potu, nieustannych wysiłków, zjednoczonych serc, popartych zwartą linią pomocników w Polsce.

Gdy wrócę do Shunteh, będę miał co do opowiadania ku zbudowaniu. Napewno rozradują się tamtejsi Konfratry, słysząc, jak to u Was pięknie jest. I gdyby nie to, że taka odległość nas dzieli, no, i że wenchowski di-

alekt taki "łatwy" - toby Wam gróził "zajazd" conajmniej na miesiące wakacyjne. A wtedy zabrakłoby ryżu w workach, ryb w kanałach i zab w błotach! A wszelkie diabłałki pęrczałyby na widok tak dziarskich duchownikó! A wtedy światłby poznał, co to znaczy Polak na Dalekim Wschodzie!

Spodziewam się, że zastanę w Shunteh "Misjonarza w Wenchow", bo inaczej obraziłbym się, przynajmniej na redaktora.

Dziękuję za miłą gościnę. Mile Was wspominam, tak, jak i Wy chyba mnie (1).

Ks. Sadowaki  
do ks. Sup.  
Kurtyki:

Proszę podziękować księżom: Paciorkowi i Sawickiemu za ich śliczne listy, ucieszyły mnie wielce, nie odpisałem, bo prawdę mówiąc, nie dał mi Pan Bóg daru do pisania listów, a do tego nie mam czasu. Jestem obecnie w Brooklynie u ks. prał. Puchalskiego z pomocą podczas letnich miesięcy.

W Kanadzie jest ks. Niesłony i ks. Kiczuk; oczekują jeszcze trzeciego na jesień. Ks. Hładki stawia plebanię w New Haven. ~~W Wenchow~~

Ks. Sup.  
Rzymełka  
do ks. Sitki:

W Brazylii gnębi się polskość nawet w kościele. Ks. Madej dostał się do więzienia. Uwolnił go Poseł i nadal można uczyć po polsku w Domu Bożym, nie wolno natomiast w szkole. - We wrześniu ma u mnie prymicje farmaceuta, ks. Trzeciak a potem wraz z innymi pojedzie do Chin. Do Was też jadą. My pracujemy i zbieramy dla Was, co kto rozdziela.

-----  
-----  
-----  
-----  
-----  
-----  
U w a g i

Przedruk artykułów dozwolony z podaniem ź r ó d ł a

x

Wnet wyjadą do nas nowi misjonarze z Krakowa ( Stradom 4 ).  
Jeżeli ktoś z Czytelników ma jakieś przeszyki do Wenchow, uprasza się skorzystać jak najwcześniej z powyższej okazji.  
Zwracać się pod adres:  
Ks. Dukiel, Kraków, Stradom 4

Dobrodziejów i przyjaciół misji polskiej w Wenchow będziemy co miesiąc informować na łamach naszego pisma o pracy misjonarzy!

x

W różnych sprawach i zagadnieniach można się wprost do nas zwracać, adresując:

Catholic Mission Wenchow ( Che ) C h i n a
--